

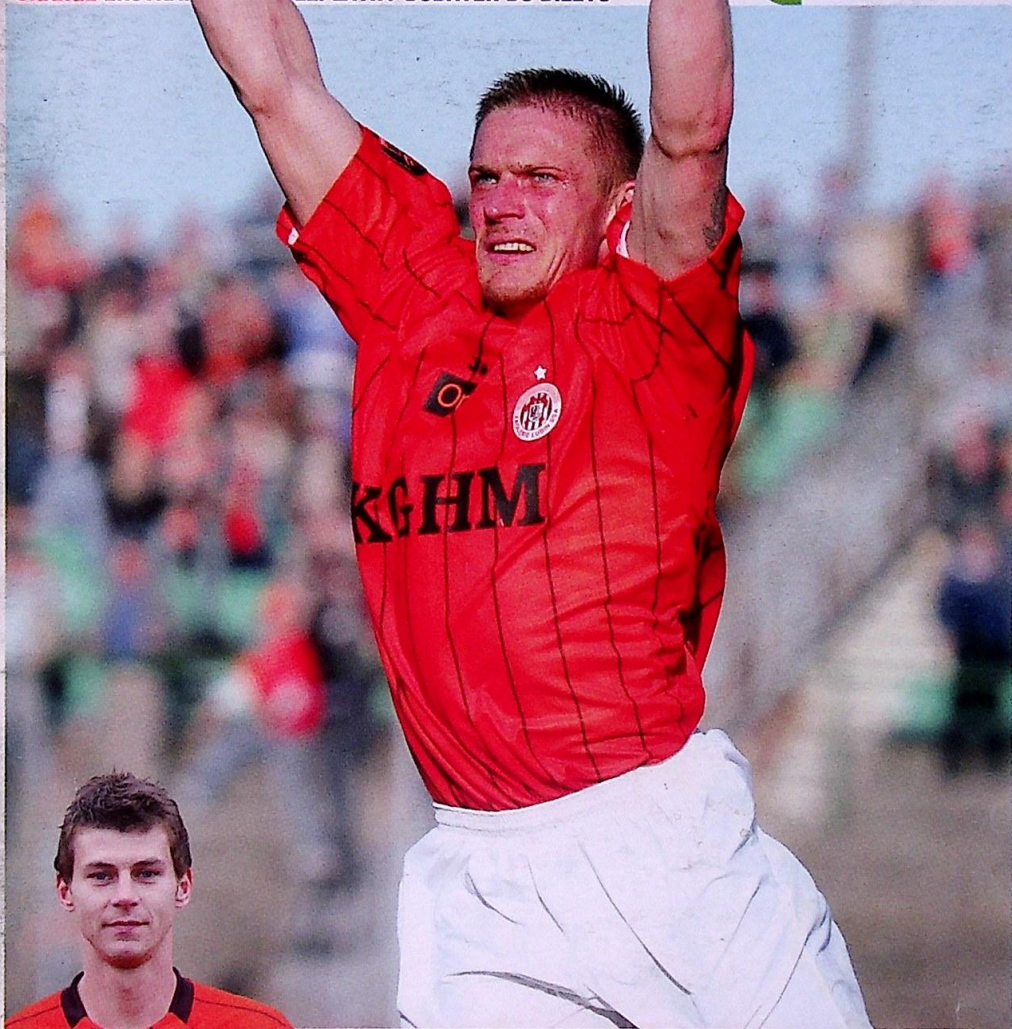


Oficjalna strona internetowa Zaglebie Lubin: www.zaglebie-lubin.pl

ZAGŁĘBIE LUBIN - WIDZEW ŁÓDŹ, W MAJA 2007, GODZINA 19.00

NASZE ZAGŁĘBIE

ORANGE EKSTRA BEZPŁATNY DODATEK DO BILETU



Michał STASIAK:

„Mieć marzenia”

OFICJALNY PROGRAM MECZOWY SEZON 2006/2007

CLIO RENAULT
SPORT



THE BESTIA



Silnik 2.0 16V 197KM, od 0 do 100 km/h w 6,9 s.

www.renault.com.pl

Zużycie paliwa w cyklu mieszanym dla Clio RS 2.0 wynosi średnio 8,4l/100 km.

**Górny -Poczynek
Sp. z o.o.**

**Lubin, Słowiańska 23-25
076/ 844 45 51, 844 11 11**

**Głogów, Kamienna Droga 20
076/ 835 82 04**



Młodzieńcza fantazja i błędy

Najmłodsza drużyna w Orange Ekstralasie, wbrew temu co pisano, wcale nie broni się rozpaczliwie przed spadkiem z ligi, choć zespół prowadzony przez Michała Probiezra musi stale kontrolować sytuację w dole tabeli. Niemniej powracając do Orange Ekstralasy łódzki Widzew wypracował w obecnym sezonie swój styl gry, a pełna polotu, ale i niefrasobliwości gra w wykonaniu tej drużyny ogólnie podoba się fanom piłki nożnej. Dlaczego? - Bo w każdym meczu gramy o zwycięstwo - mówi trener Michał Probiezra.

Wiele lat starannie pielęgnowanej tradycji, pasmo licznych sukcesów w dorobku, rzesze oddanych, nieustannie zdzierających gardło kibiców i ciągle wielkie ambicje - Widzew Łódź, jeden z najbardziej popularnych klubów piłkarskich w naszym kraju powrócił, ku ogromnej uciechy większości fanów piłki nożnej w Polsce, na pierwszoligowe salony. Bo Widzew to uznana marka, która jak magnes przyciąga kibiców na stadiony nawet jeśli w jego składzie próżno szukać takich gwiazd, jakie występowały w łódzkim zespole w połowie lat dziewięćdziesiątych. Większość fanów utożsamia wielkość Widzewa z tą drużyną, która pod batutą Franciszka Smudy zdobywała najwyższe laury w polskiej ekstraklasie i awansowała do elitarnych rozgrywek Ligi Mistrzów. Jednak łódzianie mieli swoje wielkie chwile już na początku lat osiemdziesiątych. W sezonie 1980/81 i w kolejnym to właśnie Widzew triumfował w krajowych rozgrywkach, a dwa kolejne sezony zakończył w gorliwej wicemistrza Polski. Gwiazdą klubu z włókienniczego miasta był wówczas Zbigniew Boniek, który wspomagany przez szalenie ambitnych kolegów (Tadeusz Gapiński, Andrzej Możejko, Mirosław Tłokiński, Krzysztof Surlić) już wtedy stworzył zespół, o którym mówiło się, że ma charakter. Łódzianom nie straszne były najlepsze zespoły w Europie, o czym przekonali się w Anglii, bowiem to właśnie przedstawiciele Wyp Brytyjskich, Liverpool, Manchester United i Manchester City. Polacy zdolali również ograć równie słynny Juventus Turyn, w którego barwach zrobił później karierę ich gwiazdor - Zbigniew Boniek. Zdobył

Puchar Polski w 1985 roku zakończyło pierwszy etap sukcesów. Na kolejne trzeba było czekać równe dziesięć lat.

To właśnie wówczas w klubie mającym siedzibę przy Alei Piłsudskiego pojawili się rzutcy biznesmeni Andrzej Grajewski i Andrzej Pawełek, tylko początkowo wspomagani przez Ismeta Koussana. Za radą „Grajka” zdecydowano się sięgnąć po charyzmatycznego, stanowczego trenera Franciszka Smudę, który wyjechał wcześniej w słabiej Stali Mielec, ale który odchodził z tego klubu silnie skłócony z piłkarzami. Ryzykowny krok okazał się jednak strzałem w dziesiątkę, albowiem Smuda, nazywany później „Nikodemem Dymą” polskiej piłki stworzył za pieniądze właścicieli mistrzowski team, który nie miał sobie równych w kraju. Łódzianie dwa lata z rzędu wygrywali ligę, wydzierając największemu rywalowi, warszawskiej Legii tytuł mistrzowski z gardła. Pasjonujące mecze rozegrane przy Łazienkowskiej (słynne 2:1 i 3:2 dla Widzewa) zostaną w pamięci kibiców już na zawsze, podobnie jak obraz walczącego od pierwszej do ostatniej minuty, zaskakującego rywali agresywnym pressingiem - to była nowość na krajowym podwórku - imponującego przygotowanie fizycznym i oslepiającego blaskiem gwiazd Widzewa. Szybko jednak okazało się, że sukcesy sportowe nie idą w parze z wymiernymi korzyściami finansowymi. Stało się tak dlatego, że organizacja w klubie była jedną wielką improwizacją. Szastano pieniędzmi, także tymi ogromnymi, zarobionymi na występach w Lidze Mistrzów na prawo i lewo, podpisując lukratywne kontrakty, czy wydając

je na bezsensowne, epatujące rozpustą rauty. Widzew nagle stał się przysłówiowym golasem, niewypalalnym, żyjącym na wieczny kredyt, lecz wciąż mamiący zawodników wizją wielkiego zespołu, w którym można zarobić sporo pieniędzy. To wówczas w Polsce stało upowszechniło się powiedzenie: „Nikt nie da Ci tyle, ile Pawełek obieca”. W ostatniej, sprzyjającej jeszcze chwili wyremontowano stadion, a takim labędzim śpiewem kolosa było wicemistrzostwo Polski zdobyte w 1999 przy dużej pomocy... ŁKS Łódź. Kibice największego rywala Widzewa do dziś nie mogą wybaczyć zawodnikom, że odpuszcili mecz ze znenawidzoną drużyną, przegrywając bez walki 0:5. Przez kolejne trzy lata łodzianie rozpaczliwie bronili się przed spadkiem, przy każdej nadarzającej się okazji wyprzedzając najlepszych zawodników, a kupując w zamian piłkarzy na chybiłki i bez większego pomysłu. Tak prowadzona polityka kadrowa musiała się w końcu zemścić - w sezonie 2003/04 łodzianie zajęli czternastą pozycję w tabeli i spadli z ligi. Po degradacji wszystko trzeba było budować od nowa, lecz na szczęście do Widzewa wrócił Zbigniew Boniek. Dzięki jego znajomościom udało się zatrudnić bardzo dobrego trenera Stefana Majewskiego, ale najwięcej Widzew zyskał dzięki operatywności ikony naszej piłki, albowiem Boniek, stosując różne forte prawne, pozabawił klub wielomilionowego, ciężącego na nim niczym kamień u szyi długu. Pierwsze miesiące budowy nowego, wielkiego Widzewa nie wyglądały obiecująco. Brano piłkarzy z łapanki, toteż w składzie zespołu pojawiali się tak egzotyczni zawodnicy, jak Australijczyk Nathan Caldwell, czy Grek Geórgios Papadópoulos. Majewski zdołał jednak skłębic z tego materiału wcale niezłą drużynę, która na koniec sezonu, będąc gorsza jedynie od Korony Kielce, Belchatowa i Arki Gdynia, zajęła czwarte miejsce w tabeli, umożliwiające grę o baraż w 1 lidze. Niestety, starcie z prowadzoną przez... Franciszka Smudę Odrą Wodzisław nie zakończyło się po myśli łodzian, a warto nadmienić, że jedną z bramek w tym meczu zdobył widzewiak z krwi i kości, dziś stoper naszego klubu, a wówczas piłkarz z Wodzisławia, Michał Stasiak.

Już jednak kolejny szturm na bramę ekstraklasy okazał się udany. Wyśmienitym posunięciem było sprowadzenie do drużyny kilku mniej znanych piłkarzy, w tym oczywiście nieco zapomnianego Bartłomieja Grzelaka, który z miejsca stał się „pierwszą strzelbą” klubu. Nie rywale zakończyli sezon na pierwszej pozycji w tabeli, wyprzedzając, ku ogromnej radości fanów, Łódzki Klub Sportowy. Wspaniałe nastroje w klubie nieco mącił jedynie fakt, że ze stołkiem trenerskim na własne życzenie żegnał się Stefan Majewski. Obawiano się, czy jego następcą, Michał Probiez, sobie poradzi. Były zawodnik m.in. Górnika Zabrze nie miał przecież większego doświadczenia w zawodzie, choć zdążył już się wykazać, prowadząc i ratując przed spadkiem do trzeciej ligi słabutką kadrowo Polonię Bytom. Obawy rosły w miarę, jak nowy szkoleniowiec zaczął rezygnować ze starszych zawodników, pozbywając się m.in. Rafała Pawlaka czy Artura Wyczółkowskiego, którzy trzymali w ryzach drużynę. Probiez wiedział jednak, co

robi sięgając po młodych, ale i charakternych piłkarzy (m.in. Budkę, Bębenka, Brozia, Klosa, Sokalskiego). Widzew, w którym uznano, że w młodości siła zaczął sezon w bardzo dobrym stylu. Wprawdzie po kilku kolejkach przyszedł pewien kryzys, ale wydaje się, że beniaminek wskoczył na właściwe tory. W składzie powracającej do ekstraklasy legendy pojawiło się kilku ciekawych chłopaków, których od razu wzięli pod lupę przeróżni fachowcy. W mediach doceniono ofensywny styl gry drużyny i niesłychaną ambicję zawodników. Ci zaś wyjaśniali przyczyny takiej postawy. Nawet, kiedy przegrywamy 0:2, to trener Probiez nieustannie nas motywuje. Wówczas człowiekowi chce się zapieprzać za pięć. To dzięki szkoleniowcowi w zespole panuje tak dobra atmosfera, że na boisku walczymy o każdą piłkę, a chłopaki skoczą za sobą w ogień - opowiadał na łamach mediów, Bartłomiej Grzelak, lider łódzkiego zespołu, który w niesławie kibiców odszedł zimą do warszawskiej Legii. Trener Probiez sam natomiast zrezygnował z Jarosława Bialka, Filipa Burkhardta i Bartłomieja Koniecznego, z kolei Bartosz Iwan sam przekreślił swoje szanse na grę w Widzewie po tym, jak potajemnie wyjechał na testy do niemieckiego Erzebirge Aue. Jednak w miejsce zawodników, którzy opuścili klub szkoleniowiec dostał piłkarzy, którzy wypełnili luki w składzie. Świetnym posunięciem okazało się „wyciągnięcie” z Górnika Zabrze środkowego pomocnika Łukasza Juskiewicza oraz napastnika Arkadiusza Aleksandra. Wzmocnieniem linii defensywnej okazał się Joseph Oshadogan, który już w trakcie wiosny dołączył do drużyny. Z kolei Mateusz Broż (Wisła II Kraków), Jakub Hładowczak (Sandencja Nowy Sącz), Wojciech Jarmuż (Unia Janikowo) czy Marcin Rackiewicz (KKS Koluszki via Zawisza Bydgoszcz) powinni już niebawem odważnie pukać do pierwszego składu. Zresztą Jarmuż już teraz często trafia do wyjściowej jedenastki.

Wiosną Widzew nie zawodzi, choć przydarzają mu się wpadki, zwłaszcza ostatnio. Trzeba teraz podnieść głowę, a nie chować ją w piasek i mam nadzieję, że pomogą mi w tym kibice - mówił po blamażu z Lechem Poznań Michał Probiez, a Piotr Kuklis dodawał: - Nasza gra wcale nie wyglądała źle, choć nie można się w ten sposób usprawiedliwiać. Uważam jednak, że wynik jest bardzo surowy... Nie wiem dokładnie, co się stało, na pewno coś się posypało w tamtym spotkaniu i dlatego przegraliśmy w takich rozmiarach. Mogę jednak zapewnić, że taki mecz już więcej się nie powtórzy!

Kuklis i jego koledzy, wbrew zapowiedziom, nie potrafili także stawić czoła Legii przy Łazienkowskiej, niemniej nikt w łódzkim zespole nie mówi o kryzysie. Wszyscy zapowiadają walkę o trzy punkty w każdym kolejnym meczu. Także w dzisiejszym z Zagłębiem w Lubinie.



Widzew ŁÓDŹ

Data założenia: 24 stycznia 1922
Data założenia SSA: 3 stycznia 1992
Barwy: czerwono-biało-czerwone
Adres: Aleja Marszałka Piłsudskiego 138,
92-230 Łódź
<http://www.widzew.lodz.pl>

Stadion: (otwarty 30 maja 1930)
pojemność - 9.967 miejsc (wszystkie siedzące) /
oświetlenie - 1600 lx / boisko - 106 m x 70 m
Prezes: Władysław Puchalski
Trener: Michał Probiez

Sukcesy

Mistrzostwo Polski - (4x) - 1980/81, 1981/82, 1995/96, 1996/97
wicemistrzostwo Polski - (7x) - 1976/77, 1978/79, 1979/80, 1982/83,
1983/84, 1994/95, 1998/99
Puchar Polski - 1984/85
finalista Pucharu Ligi - 1977
Superpuchar Polski - 1996
1/2 finału Pucharu Europy Mistrzów Krajowych - 1982/83

RYS TAKTYCZNY

Bardzo dobre przygotowanie fizyczne, pozwalające na walkę od pierwszej do ostatniej minuty. Niesłychana determinacja w poczynaniach i pewna konsekwencja w grze, ale i dziecinne błędy. Upór i determinacja, by do ostatniej chwili walczyć o zmianę niekorzystnego rezultatu przeplatając się z momentami dekoncentracji. Finezja, w którą wkłada się pewien pierwiastek nieprzewidywalności, pasja i pomysłowość. Brak większego ogrania, nadrabiany wkładaniem całego „serducha” w grze. Nieustanna rotacja w składzie, ciągłe szukanie najlepszego zestawienia. Taki jest właśnie obecny Widzew prowadzony przez Michała Probiezja. Szkoleniowiec ustawia swoją drużynę w systemie 1-4-4-2. W bramce miejsce wywalczył sobie, także dzięki kontuzji Rusłana Miedziidowa, Bartosz Fabiniak. Rosły, odznaczający się sporym zasięgiem ramion bramkarz musi jednak popracować nad dynamiką i chwytem, gdyż stanowczo za często zdarza mu się wypuścić futbolówkę z rąk. Jego zmiennikiem jest młody Jakub Hładowczak.

W środku defensywy duet stoperów tworzą: rosły, dobrze czujący się w powietrzu, ale mało zwrotny Piotr Stawarczyk z dobrze czytającym grę, wprowadzającym dużo spokoju w poczynania obrony Josephem Oshadogianem. Każdego z nich może zastąpić dość dynamiczny, nieustępliwy i uniwersalny Jakub Rzeźniczak albo Robert Klos, zazwyczaj grający z prawej strony. Na tej flance może również grać nieustępliwy i ambitny Marcin Nowak. Z lewej zaś strony biega dynamiczny i błyskotliwy, ale popełniający jeszcze sporo błędów w ustawieniu Łukasz Broż, któremu Boniek wróży sporą karierę. Z Brożem o miejsce na lewej flance może rywalizować Klos lub Jakub Wawrzyniak, ostatnio jednak ustawiany w drugiej linii.

Prawa flanka środkowej formacji, to rejon zdominowany przez Adriana Budkę. Po przeciwległej stronie biega ostatnio wspomniany Wawrzyniak, także dlatego, że na częste urazy narzeką Serb Nenad Zečević, a młodzieńki Maciej Bębenek jeszcze jesienią został wypożyczony do Kmity Zabierzów. Na boku pomocy może także grać przebojowy Stefano Napoleoni. W środku pola Probiezj ostatnio stawia na duet zadziornych, umiejących odebrać piłkę przeciwnikowi, ale i kreatywnych piłkarzy: Łukasza Juszkiewicza i Piotra Kuklisa. Na uwagę zasługuje zwłaszcza ten pierwszy: Juhas ma bowiem zmysł do gry kombinacyjnej, a na murawie nieustannie szuka ciekawych rozwiązań. Do dyspozycji szkoleniowca jest także Sławomir Szeliga.

W ataku, do momentu odniesienia kontuzji, niepodważalna była pozycja Arkadiusza Aleksandra, napastnika obdarzonego dużym instynktem strzeleckim. Partneruje mu najczęściej Krzysztof Sokalski. Mimo niewielkiego doświadczenia potrafi on znaleźć sobie miejsce w polu karnym rywali. Dobrze czyta grę, wie kiedy w momencie ataku oskrzydlać lepiej iść na długi, czy krótki słupek. Właściwie antycypuje zamiary defensywy rywali, dlatego umie znakomicie wyjść do zagranej przez kolegów piłki. Jest dobrze wyszkolony technicznie, umie grać tyłem do bramki. Jednak jego największym atutem jest umiejętność oddania zaskakującego uderzenia z dystansu - jest wówczas bez różnicy, czy kopie piłkę prawą, czy też lewą nogą. W odwodzie jest jeszcze ruchliwy i dobrze odnajdujący się w sytuacjach strzeleckich Sasa Bogunović, a ostatnio swoją szansę dostaje szybki, świetnie dryblujący Marcin Rackiewicz.



Galmet

- ogrzewacze wody
- kotły c.o.
- kolektory słoneczne
- pompy ciepła

www.galmet.com.pl

48-100 Głubczyce ul. Raciborska 36
tel. 077 403 4500, fax 077 403 4599
galmet@galmet.com.pl

GF ciepła rodzina

Powtórzyć mecz z jesieni

W starciach Zagłębie Lubin z Widzewem Łódź praktycznie nigdy nie brakowało emocji. Na palcach jednej ręki można policzyć te łódzko-lubińskie pojedynki, podczas których kibice zlewali z nudów. Znacznie jednak częściej adrenalina w ich krwi pędziła z prędkością TGV, bowiem niespodziewanych zwrotów akcji, ogromnych emocji w tych spotkaniach nie brakowało.

Część meczu w roli zwycięzcy kończyła drużyna Widzewa, której piętnaście razy udało się ograć gości z Lubina. Dziesięć razy oba zespoły dzieliły się punktami, z kolei jedenaście razy to Lubinianie po końcowym gwizdku sędzkiego wznosili ręce w geście triumfu. Biorąc pod uwagę bilans bramkowy, to o cztery trafienia są lepsi gracze Widzewa (40 do 36).

Patrząc przez pryzmat wzajemnych konfrontacji rozegranych w Lubinie, to jednak nasz zespół może uchodzić za faworyta. W siedemnastu pojedynkach nasz zespół wygrywał ośmiokrotnie, cztery razy padł wynik nierozstrzygnięty, zaś pięć razy goście wyjeżdżali z Dolnego Śląska z tarczą. Spoglądając na bilans bramkowy przekonaamy się, że tym razem to o pięć bramek lepsi są Lubinianie.

Jak będzie wyglądał dzisiejszy w Lubinie, w którym faworytem – i to raczej zdecydowanym – będzie „miedziowa” jedenastka? Walczące o Mistrzostwo Polski Zagłębie nie ma wyjścia, będzie zainkasować całą pulę punktową. Jednakże goście przed każdym kolejnym meczem deklarują walkę o zwycięstwo i nie inaczej będzie w konfrontacji z Zagłębiem. Który z zespołów będzie cieszył się po końcowym gwizdku okaże się już niebawem, a tymczasem prześledźmy jak wyglądały wybrane łódzko-lubińskie pojedynki.

03.05.2003 r. Łódź. 1 liga. 24. kolejka. Sędziował: Zbigniew Marczyk (Pila) Widzów: 6000

Widzew Łódź - Zagłębie Lubin 2:0

Piotr Włodarczyk 3 min, 90 min

Trzeci dzień maja zgromadził na trybunach około 6000 tysięcy sympatyków RTS-u, którzy wybrali się na stadion w nadziei, iż ich ulubiony klub odniesie cenne zwycięstwo. Był to mecz z gatunku o „sześć punktów”, gdyż wygrana pozwalała na chwilę wytychnienia w ucieczce przed spadkiem z Ekstraklasy, zaś sytuacja ponoszącego porażkę stawała się nieciekawa. Samo spotkanie zaczęło się bardzo niekorzystnie zaczęło się dla przyjezdnych, ponieważ już w 3. minucie sposób na Jarosława Krupskiego znalazł Piotr Włodarczyk. Lubinianie ruszyli do odrabiania strat i mimo wielkiej przewagi, tego dnia stracili jeszcze jedną bramkę. Podanie Piotra Mosóra sprawiło, że w sytuacji sam na sam znalazł się Włodarczyk i pewnym strzałem ustalił rezultat spotkania. Miejscowi wygrali szczęśliwie, a piłkarze gości musieli szukać punktów gdzie indziej.

21.07.2001 r. Łódź. 1 liga. 1. kolejka. Sędziował: Piotr Świął (Katowice) Widzów: 2500

Widzew Łódź - Zagłębie Lubin 0:2

Nerijus Radzius 63 min, Aleksander Osipowicz 90 min

Spotkanie, które inaugurowało sezon 2001/2002. Piłkarze Zagłębia przyjechali do Łodzi w bardzo mocno osłabionym składzie i tak naprawdę ich dyspozycja była wielką niewiadomą. Sam mecz stał na wyjątkowo niskim poziomie, a oba zespoły stworzyły akcji bramkowych jak na lekarstwo. Zwycięstwo na własnym koncie zapisali jednak lubinianie, którzy wykorzy-

stali dwie sytuacje i pokonali faworyzowanych gospodarzy. Bramki dla Naszego zespołu strzelili obokrajowcy - Aleksander Osipowicz i Nerijus Radzius.

23.11.2001. Lubin. 1 liga. 2. kolejka. Sędziował: Robert Małek (Katowice) Widzów: 500

Zagłębie Lubin - Widzew Łódź 1:1

Marcin Ludwikowski 28 min (sam) - Patryk Rachwał 39 min

Tego dnia pogoda pokazała chłodne oblicze - było zimno i wiał porywisty wiatr toteż tylko nieliczni zdecydowali się wybrać na stadion przy ulicy Marii Curie Skłodowskiej, by zobaczyć pierwszy po przerwie zimowej pojedynek pomiędzy jedenastkami Zagłębia i Widzewa. Sympatycy Zagłębia z niecierpliwością oczekiwali debiutu w bramce znanego Adama Matyska, najbardziej spektakularnego transferu bieżącego okresu zimowego. W spotkaniu na prowadzenie pierwszy wyszli lubinianie. Silnym strzałem po dośrodkowaniu z rzutu wolnego popisał się Edward Cecot, a piłka odbijając się jeszcze od Marcina Ludwikowskiego wpadła do bramki. Po jednej z nielicznych akcji gości padło wyrównanie, a szczęśliwym strzelcem okazał się Patryk Rachwał. Mimo okazji z jednej jak i z drugiej strony rezultat się już nie zmienił i drużyny podzieliły się punktami.

01.04.2000 r. Łódź. 1 liga. 21. kolejka. Sędziował: Mirosław Milewski (Warszawa) Widzów: 1385

Widzew Łódź - Zagłębie Lubin 2:1

Rafał Pawlak 2 min, 87 min karny - Daniel Dubicki 5 min.

Tego dnia kibice jeszcze dobrze nie zdążyli się rozsiąść na fotelikach, a już padły dwie bramki. Praktycznie pierwsza poważna akcja gospodarzy zakończyła się strzeleniem przez Nich bramki. Bohaterem akcji okazał się Rafał Pawlak, który pokonał bramkarza gości. Jednak Ci odpowiedzieli już trzy minuty później. Niezawodny Daniel Dubicki zdołał umieścić piłkę w siatce i mecz zaczął się na nowo. Od tego momentu nie działo się na boisku zbyt wiele. Końcówka spotkania należała do gospodarzy, którzy po kolejnym trafieniu Pawlaka wyszli na prowadzenie, którego nie oddali już do końca.

10. 11.2006 r. Łódź. 1 liga. 14. kolejka. Sędziował: Zdzisław Bakalik, Widzów: 5500

Widzew Łódź - Zagłębie Lubin 0:2

Michał Chałbiński 68. min., Łukasz Piszczek 72. min.

Za faworyta tego spotkania uchodziło Zagłębie, wszakże w Łodzi zawsze było ciężko o punkty. Widzew jawił się przeciwieństwo jako drużyna nieobliczalna, groźna dla każdego, a już zwłaszcza dla drużyny z czołówek ligi, na którą „spinają się” wszyscy piłkarze. Dodatkowego smaczku temu spotkaniu dodawała osoba gwiazdki Widzewa, Bartłomieja Grzela, którym interesowało się Zagłębie. Już jednak w spotkaniu Bartłomieja, pieczołowicie pilnowany przez Vidasa Alunderisa, nie pokazał nic godnego uwagi. Bramki padły dopiero po przerwie, choć przez całe spotkanie to Lubinianie byli zespołem lepszym, kontrolującym rozwój boiskowych wydarzeń. Pierwszy gol, jakiego zdobyli, był prawdziwym majstersztykiem. Iwański, Łobodziński i Chałbiński kapitalnie, grając na jeden kontakt, rozmontowali obronę gospodarzy, a świetną akcję wykonał „Chałbi”. Kilka minut później, po równie pięknym rozegraniu futbolówki z Maciejem Iwańskim, o wyniku meczu przesądził Łukasz Piszczek. Lubinianie byli w tym meczu drużyną o dwie klasy lepszą i zasłużyli na wywieźeniu z Łodzi komplet punktów.

RELACJA Z MECZU SMS LIVE!

Wyslij na numer **7303** (3,66 zł z VAT) SMS-a o treści: **PS.ZAGLEBIE**

a w trakcie kolejnego meczu Zagłębia otrzymasz SMS-y po każdej bramce, po zakończeniu I połowy I po ostatnim gwizdku arbitra. Relację prowadzą korespondenci Przeglądu Sportowego!

PRZEGŁAD
SPORTOWY

- To piłkarz, od którego wielu polskich zawodników mogło by się uczyć techniki
- zapowiedział jego transfer legendarny polski zawodnik, dziś właściciel
Widzewa Łódź Zbigniew Boniek. Po kilkunastu miesiącach Stefano NAPOLEONI
faktycznie jest najlepszym piłkarzem swojego klubu i wyróżniającą się posta-
cią w naszej ekstraklasie.



- To bardzo dobry młody piłkarz. Nie jest typowym środkowym napastnikiem. To raczej taki numer dwa. Znakomicie radził sobie w mistrzostwach Włoch juniorów. Na pewno nie ma się co nastawiać, że to będzie nasz kluczowy napastnik. Ale to rozwojowy chłopak – tak charakteryzował 19-letniego Stefano „Zibi”, sprowadzając go do Polski. Był to drugi Włoch w polskiej lidze. Szlaki przetrwał niejaki Massimiliano Lezzi – kto go jeszcze pamięta?! – występując w Polonii Warszawa. Napoleoni pojawił się w Łodzi w przerwie między sezonami. Uśmiechnięty, ujmujący spontanicznością i szczerością Stefano szybko wkraść się w łaski kolegów z zespołu, ale na zaufanie najważniejszego człowieka w drużynie, trenera Michała Probiez, musiał pracować o wiele dłużej. Początkowo szkoleniowiec odesłał do ojczyzny mającego spore zaległości treningowe Włocha. Ten jednak ostro wziął się za siebie, a Probiez dał się przekonać Boniowi, żeby Stefano otrzymał jeszcze jedną szansę. Okazało się, że była to bardzo dobra decyzja – imponujący dynamiką, przebojowością, wyszkoleniem technicznym i boiskową odwagą Napoleoni rozkochał w sobie łódzką publiczność. To zadziorny i sprytny piłkarz, któremu dodatkowo dopisuje szczęście. Debiutował w lidze w wysoko wygranym meczu wyjazdowym z Górnikiem Łęczna, a występ okraślił golem. W kolejnym ligowym pojedynku także wpisał się na listę strzelców, co sprawiło, że wokół Stefano zrobiła się niesamowita wrzawa medialna. Nagle stał on się najbardziej rozpoznawalnym zawodnikiem Widzewa, wzywaną tego zespołu. To właśnie jego jest pełno w gazetach i telewizji, na ulicy często spotyka się z dowodami sympatii. Koledzy z zespołu stroją sobie żarty z jego popularności, ale już trenerowi ten szum medialny wokół Włocha bardzo przeszkadza. - Nie robicie z niego gwiazdy. Przecież on dopiero dwa razy celnie kopnął piłkę – pouczał dziennikarzy opiekun beniaminka, który stale wpaja swojemu zawodnikowi taktyczne arkany. - On musi przede wszystkim nauczyć się gry w obronie – podkreśla Probiez, który uważa również, że o Stefano w kontekście odkrycia sezonu – bo już takie głosy pojawiały się w środkach masowego przekazu – będzie można powiedzieć dopiero wówczas, gdy ten rozegra

całą rundę albo nawet sezon na wysokim poziomie. Niewątpliwie jednak jest obecnie najjaśniejszą postacią swojego zespołu, choć gra jeszcze „w kratkę”. Potrafi zdobyć bardzo ważne gole w starciach z Pogonią Szczecin i Łęczną, ale zdarzają mu się także kiksy, czy bezbarwne spotkania. Po części można to usprawiedliwić tym, że szkoleniowiec szukał dla niego optymalnej pozycji, wystawiając go między innymi na boku drugiej linii. Jednak od meczu z Wisłą Kraków Napoleoni stale gra w ataku i nie ukrywa, że to jego ulubiona pozycja na boisku. - Oczywiście gram tam, gdzie każe mi trener. Nie ukrywam jednak, że w przodzie czuję się zdecydowanie najlepiej. Będę się starał to udowodnić w każdym meczu – zapewnia Włoch.

Napoleonemu bardzo się w Polsce podoba. Często odwiedza łódzką Manufakturę, ponieważ – jak twierdził – jest tam świetna knajpka z włoskim jedzeniem. Ciekawi go nasza kultura, kraj. Bariera językowa sprawia, że nie zawsze może się dogadać z kolegami, a ci nierzadko to wykorzystują, robiąc sobie z Włocha żarty. Kierownik drużyny Widzewa, Tadeusz Gapiński, wielokrotnie przytyczał anegdotkę o tym, jak to koledzy z drużyny uczyli Stefano naszego narzecza. Podczas obiadu w restauracji młody piłkarz usłyszał, że łyżka służąca do jedzenia zupy nazywa się... cycki i o nie właśnie powinien poprosić mającą czym oddychać kelnerkę. Tylko dzięki uśmiechom i powstrzymanym salwom śmiechu Napoleoni zrozumiał, że chłopaki stroją sobie z niego żarty i na migi porozumiał się z kobietą, że chciałby dostać łyżkę. Stefano nie ukrywa jednak, że jest kobieciarzem. Podobno także mógł grać w słynnym Lazio Rzym. Do transferu jednak nie doszło, gdyż amatorski klub w którym występował piłkarz, US Tor di Quinto, i z którym zdobył tytuł mistrza Włoch drużyn amatorskich nie doszedł do porozumienia ze stołeczną drużyną. Zawodnik Widzewa chyba jednak nie rozpaczał z tego powodu, albowiem od urodzenia jest zapalonym kibicem Romy, odwiecznego wroga Lazio.

Krytyczny wobec siebie

- W Widzewie nie ma gwiazd i ja też nią nie jestem. Słyszałem opinie, że to ode mnie będzie teraz zależało najwięcej. Wolę jednak, by już po sezonie mówili, że ten Wawrzyniak to dobry piłkarz - mówi jedyny reprezentant Polski w ekipie Michała Probiezja, Jakub Wawrzyniak. - Powołanie do kadry dało Kubie ogromnego kopa - twierdzi z kolei szkoleniowiec łódzian.

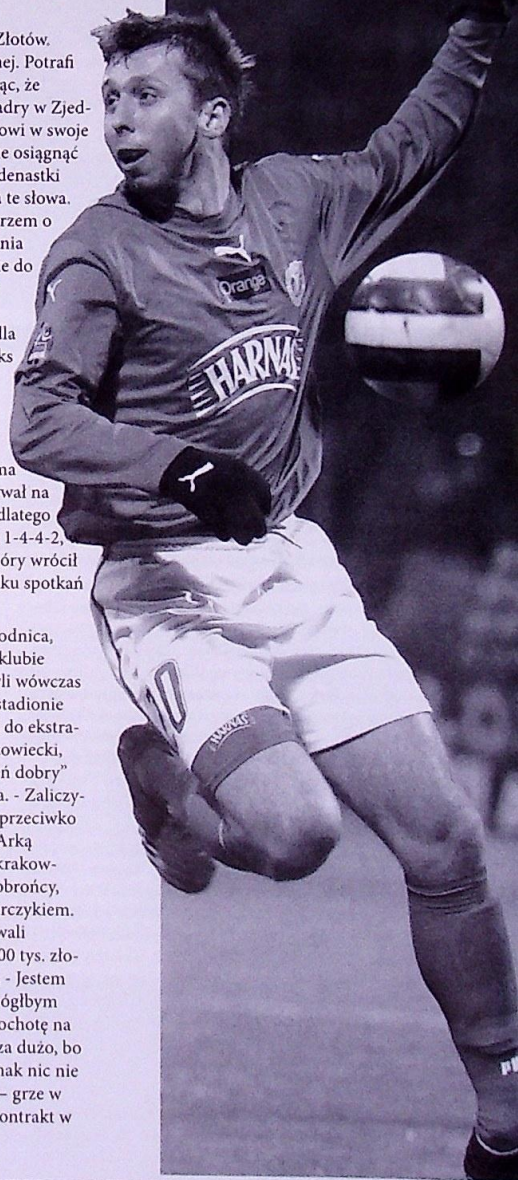
Ofensywne wejścia lewą flanką to domena wychowanka Sparty Złotów.

- Nie boi się pójść do przodu i wspomóc zespołu w akcji zaczepnej. Potrafi także dobrze dośrodkować w pole karne - mówi Probiezja, dodając, że powołanie do reprezentacji Polski na grudniowe zgrupowanie kadry w Zjednoczonych Emiratach Arabskich pozwoliło uwierzyć Wawrzyniakowi w swoje umiejętności. - Do tego momentu nie zakładał, że będzie w stanie osiągnąć coś w wielkiej piłce. Jednak pobyt na zgrupowaniu narodowej jedenastki sprawił, że zmienił zdanie - mówi Probiezja, a piłkarz potwierdza te słowa.

- Myślę, że przez ostatnie pięć miesięcy stałem się lepszym piłkarzem o jakieś dwadzieścia procent. Na pewno wpływ na to miały powołania do reprezentacji i praca u Leo Beenhakera. Zmieniłem podejście do piłki. Mam nadzieję, że nowe doświadczenia pomogą mi w lidze - mówi zawodnik, który jest bardzo krytyczny wobec siebie.

- Uczciwie muszę przyznać, że powołanie do reprezentacji było dla mnie sporym szokiem. Powiem więcej, gdy prezes pokazał mi faks z PZPN, w pierwszej chwili pomyślałem, że to dowcip. To dlatego, że jak już wspominałem, nie uważam, by ta runda była dla mnie udana. Za mało udzielałem się w ofensywie - przyznaje Wawrzyniak, który także musi jeszcze popracować nad przygotowaniem taktycznym. Co ciekawe, w Widzewie nie ma on przypisanej pozycji. Od czwartej kolejki obecnego sezonu grywał na lewym skrzydle. - Nie czułem się jednak na tej pozycji najlepiej, dlatego poszedłem do trenera Probiezja i przekonałem go, że w systemie 1-4-4-2, jakim gramy, pewniej czuję się w obronie - wyjął zawodnik, który wrócił na swoją optymalną pozycję. Jednak nie na długo, bowiem od kilku spotkań znów grywa w drugiej linii.

Karięę zaczynał on w Sparcie Złotów, z której poprzez Spartę Brodnica, trafił do drugoligowych Błękitnych Stargard Szczeciński. W tym klubie mógł regularnie grywać na zapleczu ekstraklasy, choć Błękitni byli wówczas chłopcami do bicia. Dobry futbol Wawrzyniak mógł oglądać na stadionie szczecińskiej Pogoni, która wówczas pewnym krokiem zmierzała do ekstraklasy. Wybawieniem okazała się oferta ze Świtu Nowy Dwór Mazowiecki, gdzie niebawem piłkarz zadebiutował w pierwszej lidze. Na „dzień dobry” wybiegł na murawę w starciach z Wisłą Kraków i Legią Warszawa. - Zaliczyłem w Świecie tylko epizody. Z Wisłą grałem ledwie pięć minut, a przeciwko Legii pół godziny. Dlatego za prawdziwy debiut uważam mecz z Arką Gdynia w Łodzi - mówi Jakub, który zimą mógł nawet trafić do krakowskiej Wisły. „Biała Gwiazda” poszukiwała bowiem lewonożnego obrońcy, który mógłby rywalizować o miejsce w składzie z Maciejem Stolarczykiem. Jednakże Wisła oferowała za Wawrzyniaka zbyt mało, niż oczekiwali łódzianie. Widzew wycenił bowiem swojego zawodnika na ok. 500 tys. złotych. „Wawrzyn” początkowo napalił się na grę w drużynie Wisły. - Jestem gotowy do rozmów. Wisła to silny klub, w którym z pewnością mógłbym się rozwijać - mówił zawodnik, który jednak niespecjalnie miał ochotę na związanie się z „Białą Gwiazdą” pięcioletnią umową. - To trochę za dużo, bo chciałbym jeszcze pograć za granicą - tłumaczył. Z transferu jednak nic nie wyszło, a dzięki dobrym występom w lidze i - przede wszystkim - grze w reprezentacji kadrowicz z Widzewa ma szansę wywalczyć sobie kontrakt w europejskim klubie.



uwaga na...

ROBERT KŁOS >>> Ambitny



Choć dziś jest podstawowym zawodnikiem Widzewa Łódź, to jednak dziś pewnie żałuje, że przed sezonem odszedł z naszego klubu. Robert Kłos, zamiast walczyć o Mistrzostwo Polski, usilnie dąży do tego, by wraz z kolegami uniknąć degradacji do drugiej ligi. Robert do niedawna był ulubieńcem lubińskich kibiców, którzy cenili go za niesłychaną waleczność i profesjonalizm poza boiskiem. Już jednak po zakończeniu ubiegłego sezonu Kłos nie zdecydował się na podpisanie nowej umowy z Zagłębiem i rozpoczął poszukiwania nowego klubu. Wydawało się, że trafi do ŁKS Łódź, ale w momencie miał już tam „nagra-

ny” kontrakt zdecydował się nagle opuścić obóz jednego beniaminka i wybrał się... do drugiego, także mającego swoją siedzibę w Łodzi, w a dodatku odwiecznego rywala ŁKS, Widzewa. W drużynie Michała Probiezja, pomimo silnej konkurencji, wywalczył miejsce w wyjściowej jedenastce. Początkowo grywał na „swojej” pozycji, czyli bocznej obronie. Później szkoleniowiec zaczął wystawiać go w roli defensywnego pomocnika, a już wiosną ponownie widział Roberta w obronie, ustawiając go także w roli jednego ze stoperów. Dzięki temu „Kłosiu” mógł się poczuć, jak jego idol, Alessandro Nesta, jeden z najlepszych stoperów na świecie.

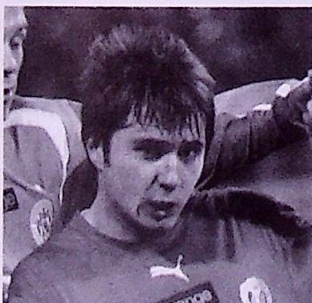
Robert Kłos do poważnej piłki trafił dzięki trenerowi Adamowi Topolskiemu. Kilka lat temu, po trzecioligowym meczu pomiędzy Turonią Poznań, a Polonią Bydgoszcz na młodego defensora zwrócił uwagę właśnie ówczesny trener Zagłębia Lubin, zaproponował Robertowi testy w naszym klubie. Wkrótce pochodzący z Torunia defensor wziął udział w „castingu”, podczas którego potwierdził swój talent. I tak oto Kłos został piłkarzem dołnośląskiego zespołu, szybko stając się silnym punktem ówczesnego drugoligowca. Lubieńskim kibicom zaimponował wybieganiem i profesjonalizmem. Trenerzy dostrzegali również jego sumienność w wykonywaniu boiskowych obowiązków oraz ofensywne predykcje -

Kłos bowiem potrafił zrobić przewagę, umie pójść na tzw. obieg, czy ostro dośrodkować w pole karne. Wielu zarzuca mu nadmierny schematyzm w grze, ale trzeba pamiętać, że „Kłosiu” jest w stanie ładnym zwodem minąć rywala, czy też zmusić go do nieprzepisowej interwencji.

Już jednak po awansie do ekstraklasy pozycja Kłosa nieco osłabła, choć gdy grał, to nadal był wyróżniającą się postacią naszego zespołu. Nie przez przypadek także został powołany na mecz kadry B ze Szkocją. Niemniej Roberta chyba jednak zniechęciła ta niepewność, dlatego zdecydował się na zmianę otoczenia. Piłkarz jednak wyjaśniał: - Złożyłem sobie na wstępie mojej kariery, że nie będę zbyt długo wiązał się z jednym klubem, ponieważ uważam, że zmiana miejsca pracy po pewnym czasie pozwala również poszukać nowych wyzwań.

Poza boiskiem Robert jest bardzo spokojnym, wręcz nieśmiałym człowiekiem, już jednak na murawie zmienia się nie do poznania. Mecz z Zagłębiem będzie miał dla niego niezwykle prestiżowy wymiar, tym bardziej, że z powodu nadmiaru kartek nie mógł on zagrać w jesiennym starciu obu jedenastek. Należy więc się spodziewać, że w meczu przeciwko dawnym kolegom będzie jeszcze bardziej zmobilizowany niż we wcześniejszych starciach.

PIOTR KUKLIS >>> MALINA



Jeszcze do niedawna młodziutki zawodnik uchodził za niezwykle ruchliwego przecańca, który z racji ogromnej ambicji, ale i niewielkiego boiskowego doświadczenia nadaje się tylko do uprzykrzania życia boiskowym rywalom. Wiosną Piotr Kuklis udowodnił jednak, że z powodzeniem może wziąć na swoje barki ciężar prowadzenia gry zespołu.

- Wychodzię z takiego założenia, że jeśli otrzymuję się szansę od trenera, to należy po prostu dać z siebie wszystko, wykrzesać resztki sił. Czy jest to mecz ligowy, sparingowy czy nawet gierka treningowa to i tak należy grać

na 100 procent, bo wcześniej czy później w odpowiedni sposób to zaprocentuje - wyklada swoją boiskową dewizę „Kiki”, który po tym, jak rok temu działacze Widzewa zrezygnowali z drużyny rezerw jako jeden z nielicznych zdołał przekonać do siebie trenera Stefana Majewskiego. Na zapleczu ekstraklasy rozegrał wówczas dziewięć spotkań, strzelając jednego gola. Nowy opiekun łodzian, Michał Probiezja, przy ustalaniu składu długo nie brał pod uwagę reprezentanta młodzieżówki. - Chciałem go oświcić z ekstraklasą - argumentował swoją decyzję szkoleniowiec, a Piotrek przyszedł mu na ratunek. - Orange Ekstraklasa to zupełnie inna bajka. Tutaj gra jest zdecydowanie bardziej poukładana.

Co ciekawe, Kuklis jest wychowankiem ŁKS, choć w Widzewie twierdzi, że jego talent ośzifował Zbigniew Tąder. Podobno test najwykiszszym zwoleńnikiem talentu piłkarza, którego już porównuje się do legendy Widzewa, Wiesława Wragi, czy... Michała Probiezja, jest członek zarządu RTS, Ireneusz Podyma, który, jak mantrę powtarzał: - To wielki talent, który tylko musi regularnie występować na murawie.

Filigranowy 21-latek wiosną wywalczył miejsce w środku pola obok Łukasza Juskiewicza. Popisową partię rozegrał w 19. kolejce, gdy Widzew ograł u siebie Górnik Zabrze.

Dzielił i rządził wówczas w środku pola, strzelił także piękną bramkę. Środkiem, jak smakuje premierowe trafienie w lidze, odparł wesoło: - Malina! - To, mimo młodego wieku i niewielkiego doświadczenia, bardzo zadziorny i cwany zawodnik - tak ocenia go obrońca Zagłębia, Michał Stasiak. O rozwoju talentu Kuklisa pieczołowicie dba trener Probiezja, który w trakcie meczu nieustannie instruuje swojego podopiecznego. - Zazwyczaj wszystko do mnie dociera. Trener najwięcej krzyczy do mnie i Łukasza Juskiewicza, bo gramy w środku pomocy, czyli na najważniejszych pozycjach w drużynie. Głównie koryguje nasze ustawienie, chce nam pomóc. - tłumaczy na łamach prasy Piotrek, który nie czuje żadnej presji związanej z tym, że to na jego barkach spoczywa ciężar rozgrywania akcji. - Bardzo dobrze czuję się w tej roli. Staram się grać, jak najlepiej potrafię. Za rezultat odpowiada cała drużyna, wynik zależy od każdego zawodnika, a nie tylko jednego - mówi młokos, który już myśli o swojej przyszłości. - Chciałbym najpierw trochę pograć w pierwszej lidze, a dopiero potem może zacząć myśleć o tego typu celach. Na razie jestem powołany na spotkanie młodzieżowej reprezentacji Polski, bardzo się z tego cieszę i to mnie motywuje do dalszej pracy.



Widzew Łódź

kadra wiosna 2007

imię i nazwisko	data ur.	wzrost/waga
Bramkarze		
Bartosz Fabiniak	17.09.82	197/91
Jakub Hławowczak	06.06.87	196/98
Ruslan Mecedov	22.08.85	192/95
Obrońcy		
Łukasz Broż	17.12.85	180/75
Wojciech Jarmuż	05.01.84	183/73
Radosław Kursa	12.01.89	191/81
Sebastian Madera	30.05.85	190/80
Marcin Nowak	26.06.79	183/77
Joseph Dayo Oshadogan	27.06.76	182/78
Jakub Rzeźniczak	26.10.86	183/77
Piotr Stawarczyk	29.09.83	193/90
Andrzej Tychowski	05.08.81	188/84
Jakub Wawrzyniak	07.07.83	188/88
Pomocnicy		
Mateusz Broż	12.07.88	184/72
Adrian Budka	26.01.80	174/77
Łukasz Juskiewicz	09.03.83	181/66
Robert Klos	04.02.82	185/76
Piotr Kuklis	14.01.86	176/73
Stefano Napoleoni	26.06.86	177/65
Sławomir Szeliga	17.07.82	182/65
Nenad Zečević	07.03.78	184/80
Napastnicy		
Arkadiusz Aleksander	19.04.80	184/76
Saša Bogunović	16.12.82	184/85
Piotr Grzelczak	02.03.88	188/80
Kelechi Zeal Iheanacho	12.07.81	186/78
Marcin Rackiewicz	04.02.87	173/70
Krzysztof Sokalski	13.08.86	193/82

„Nasze Zagłębie” Redaguje zespół w składzie: **Redaktor Naczelny:** Wacław Wachnik, **Oprawa graficzna i skład:** www.nhstudio.pl, **Fotografie:** Tomasz Folta

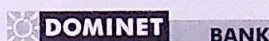
KGHM

POLSKA MIEDŹ S.A.

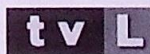
SPONSOR STRATEGICZNY



SPONSOR TECHNICZNY



SPONSORZY



PATRONI MEDIALNI

INTERFERIE S.A.
ul. M. Skłodowskiej-Curie 176
59-301 Lubin,
tel. 076 749 54 00,
fax 076 749 54 01
e-mail:
interferie@interferie.pl



interferie.pl

BORNIT ****

Szklarska Poreba
MALACHIT
Świeradów Zdrój
CHALKOZYN

Kołobrzeg
ARGENTYT

Dąbki
BARBARKA

Świnoujście
CECHSZTYN

Ustronie Morskie
GÓRNICZA
STRZECHA

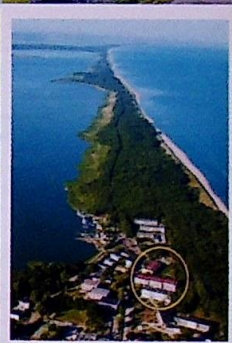
Szklarska Poreba
SŁAWA

Lubiaków
HOTEL INTERFERIE
Lubin oraz Głogów

INTERFERIE S.A. sponsor tytularny drużyny piłkarek ręcznych MKS INTERFERIE Zagłębie Lubin - jedna z największych firm branży turystycznej w kraju - serdecznie zaprasza Państwa do swoich hoteli zlokalizowanych w najpiękniejszych regionach Polski.

INTERFERIE to firma specjalizująca się od lat w organizacji: wczasów rodzinnych, wypoczynku dzieci i młodzieży, pobytów leczniczych, wycieczek, konferencji, szkoleń oraz spotkań okolicznościowych.

www.interferie.pl
Spełniamy marzenia



 **DIALOG**telecom

DIALOG
ZE SPOTEM



Jerónimo Martins Dystrybucja S. A. jest częścią portugalskiego koncernu specjalizującego się w produkcji i dystrybucji dóbr konsumpcyjnych. Firma jest obecna w Polsce od 1995 r. W chwili obecnej posiadamy ponad 900 sklepów detalicznych „Biedronka”, co sprawia, że jesteśmy niekwestionowanym liderem wśród sieci handlowych w Polsce. Jednym z głównych celów strategicznych firmy na najbliższe lata jest otwarcie kolejnych kilkuset sklepów.



SZUKASZ CIEKAWEJ PRACY?

poszukujemy kandydatów do pracy stanowisku

MAGAZYNIER W CENTRUM DYSTRYBUCJI W LUBINIE

(praca na pełen etat)

Czego oczekujemy od kandydatów?

- gotowości do pracy na zmiany
- dokładności i podzielności uwagi
- wysokiej motywacji do pracy
- uprawnienia na wózki mile widziane (ale nie konieczne!)

Co oferujemy osobom zatrudnionym?

- wynagrodzenie od 1400 złotych na okresie próbnym oraz od 1600 złotych po okresie próbnym
- comiesięczną premię uznaniową zależną od wyników pracy (od 200 zł do 1600 zł)
- okres próbny maksymalnie 2 miesiące
- możliwość awansu
- darmowe posiłki w miejscu pracy
- bogaty pakiet socjalny (paczki dla pracowników, bony na święta, paczki, kolonie oraz wyprawki szkolne dla dzieci pracowników, spotkania integracyjne i inne)
- jak również bardzo ważne - dobrą atmosferę!

Jak się do nas zgłosić? Masz do wyboru kilka możliwości:

wyślij dokumenty mailem na adres rekrutacja_lubin@jmpolska.com (MAG / LUBIN w temacie)
przyjdź do nas z CV - Lubin ul. Marii Skłodowskiej – Curie 97
zadzwoń do Kierownika Magazynu pod nr 600 444 263 lub 600 444 075

WYKORZYSTAJ SWOJĄ SZANSĘ!

UWAGA! W przypadku zatrudnienia co najmniej 8 osób z miejscowości położonej w promieniu do 30km od Lubina zapewniamy bezpłatny dojazd do pracy i powrót do domu!

LUBIN

ul. Budowniczych LGOM
ul. Odrodzenia, ul. Niepodległości
Dworzec PKS, ul. Paderewskiego
ul. Pawia, ul. Tuwima (salon prasowy)

POLKOWICE

ul. Moniuszki (salon prasowy)

ŚCINAWA

Rynek

CHOJNÓW

Rynek

CHOCIANÓW

Rynek

RUDNA

Rynek

ZŁOTORYJA

Rynek



PAMIĄTKI KLUBOWE W KIOSKACH RUCH



Oficjalny Partner
KGHM Zagłębie Lubin SSA

COOLTURKA-PUB

NIEDZIELA-CZWARTEK

16⁰⁰ - 24⁰⁰

PIĄTEK, SOBOTA

16⁰⁰ - 02⁰⁰

ul. Armii Krajowej 29
telefon 076 841 10 27
www.coolturka-pub.pl



Mieć marzenia

Michał STASIAK

Od wielu lat uchodzi za jednego z najbardziej utalentowanych i najlepszych zawodników na swojej pozycji. Był kapitanem i ważnym ogniwem reprezentacji młodzieżowej, ma w dorobku trzy mecze w seniorskiej reprezentacji. W Zagłębiu Lubin ustabilizował formę na równym, wysokim poziomie, choć niewątpliwie – o czym sam mówi – stać go na jeszcze więcej. A gdy Michał Stasiak stanie się lepszym piłkarzem, to wówczas jego piłkarskie marzenia, czyli regularna gra w kadrze i możliwość występów w silnej europejskiej lidze, na pewno się spełnią.

Czy o Michale Stasiaku można powiedzieć, że jest widzewianem z krwi i kości?

- Myślę, że mogę tak siebie określić. Widzew jest klubem, w którym w wieku siedemnastu lat wystartowałem do profesjonalnej kariery. To właśnie w tym zespole zadebiutowałem w ekstraklasie, odnosłem także pierwszy sukces w piłce, zdobywając wicemistrzostwo Polski. Oczywiście Widzewowi kibicowałem już znacznie wcześniej, bo od wczesnego dzieciństwa. Byłem także na jego dwóch meczach w Lidze Mistrzów. Pamiętam także, że na pewnym etapie kariery miałem ofertę z Łódzkiego Klubu Sportowego, ale niespecjalnie palillem się do tego, żeby pójść do tego klubu. Niewątpliwie na taką decyzję miała wpływ moja sympatia do Widzewa.

Jak wspominasz słynne boje łódzian z Broendby Kopenhaga, które zadecydowały o awansie polskiego zespołu do Ligi Mistrzów?

- Jak każdy śledziłem te mecze z zapartym tchem. Przy stanie 3:0 dla Duńczyków mało kto wierzył, że Widzew jest w stanie wywalczyć upragniony awans. Dlatego, kiedy łódzianie strzelili dwie bramki w trzy minuty, dzięki czemu uzyskali upragnioną promocję, byłem niezmiernie szczęśliwy.

Świętowałeś ten awans w jakiś szczególny sposób?

- O wielkim świętowaniu nie było mowy, byłem przecież jeszcze młodym chłopakiem, ale następnego dnia w szkole wraz z rówieśnikami mocno przeżywaliśmy wydarzenia, jakie miały miejsce na stadionie w Kopenhadze.

Który z ówczesnych zawodników Widzewa był dla Ciebie wzorem?

- Podziwiałem Tomasza Łapińskiego, który wówczas bezsprzecznie był jednym z najlepszych obrońców w kraju. Muszę przyznać, że ogromnym przeżyciem było dla mnie przekroczenie progu szatni Widzewa, w której siedzieli właśnie Łapiński, Bogusz, Michalczyk, czy Szymkowiak. Wraz z Łukaszem Masłowskim, z którym znam się ze Zdunskiej Woli i który razem ze mną przychodził do Widzewa, nie wiedzieliśmy, czy mamy do nowych kolegów mówić na „Pan”, czy po imieniu. To był dla nas szok, że możemy trenować, rozmawiać z zawodnikami, których wcześniej podziwialiśmy na ekranie telewizorów. Okazało się jednak, że mój idol, Tomek Łapiński, jest fantastycznym człowiekiem. Wprawdzie oszczędny w słowach, raczej skryty, ale bardzo pomocny. Doświadczony obrońca podczas zajęć ciągle udzielał mi wskazówek dotyczących ustawienia się, zachowania na murawie, co miało później pozytywne przełożenie na moją grę. Wiele Tomkowi zawdzięczam.

Co zadecydowało o tym, że zacząłeś grać w piłkę?

- Bakcyła zaszczycił mi mój ojciec, który sam grał w trzeciej i czwartej lidze. To on namówił mnie do tego, bnym w czwartej klasie podsta-

wówki podjął treningi w MOS Zduńska Wola. Z mojego miasta pochodzi kilku zawodników, którzy zaistnieli na ligowych boiskach. Jest chociażby Łukasz Masłowski, który wprawdzie zaczynał w prywatnym klubie w moim rodzinnym mieście, ale później także występował ze mną w jednej drużynie. Ojciec Łukasza z powodzeniem grał w hokeja na lodzie. Miał nawet szansę pojechać na olimpiadę, ale kontuzja brutalnie zniszczyła jego marzenia. W Zduńskiej Woli kopać piłkę zaczynał także Paweł Kaczorowski lub Radosław Kardas, mający za sobą grę w Górniku Polkowice, ŁKS Łódź i lidze szwedzkiej. Z mojego miasta pochodzi także dwa lata starszy ode mnie Bartek Zalewski, obecnie trzeci trener w Cracovii. Jego karierę zakończyły jednak kontuzje, dlatego obecnie realizuje się w zawodzie szkoleniowca.

Od razu wiedziałeś, że będziesz obrońcą?

- Wcale nie, ponieważ zaczynałem jako środkowy pomocnik. Szło mi całkiem nieźle, zostałem nawet królem strzelców ligi, w której występowała moja drużyna. Jednak z czasem zostałem przesunięty do obrony, choć pamiętam, że w Widzewie za kadencji trenera Dariusza Wdowczyka także występowałem jako defensywny pomocnik.

Do Widzewa trafiłeś zimą 1998 roku, ale cierpliwie musiałeś czekać na swoją szansę...

- To prawda, ale trzeba pamiętać, z kim ja wówczas rywalizowałem o miejsce w składzie. Na mojej pozycji grali przecież świetni zawodnicy: Daniel Bogusz, Tomek Łapiński, Darek Gęsior. Od każdego z nich wiele się jednak nauczyłem. Grywałem wówczas w końcówkach spotkań, miałem więc minimalny wkład w zdobycie tytułu Wicemistrza Polski.

Jak wiele w Twojej karierze znaczy osoba trenera Franciszka Smudy?

- Jakoś tak się przyjęło, że jest to mój ulubiony szkoleniowiec, ale niewiele osób wie, że przez Smudę prawie odeszedłem z Widzewa. Pierwsze cztery miesiące w Łodzi, gdy trafiłem pod jego opiekę, były dla mnie prawdziwą katorgą. Ten szkoleniowiec jest bardzo mocno bardzo specyficzny, a jego mało wybredne uwagi mogą mocno oddziaływać na psychikę młodego chłopaka. A ja, wówczas niespełna osiemnastolatek, po kilku tygodniach wysłuchiwania różnych komentarzy miałem dość. Jednak po pewnym czasie trener Smuda przekonał się do mojej osoby i później nasza współpraca układała się bardzo dobrze. Jednak nawet w czasach wspólnej pracy w Odrze Wodzisław trener powtarzał, że musi mnie opierać częściej niż innych, ponieważ jestem takim zawodnikiem, na którego ostra reprymenda działa mobilizująco. Niewątpliwie mam też do Smudy duży szacunek, nie tylko za to, co osiągnął jako trener, lecz także dlatego, że w krytycznym momencie mojej kariery podał mi pomocną dłoń.

Z Widzewa odszedłeś zimą 2003 roku. Dlaczego?

- Wcale nie chciałem odchodzić z klubu. Wraz z Patrykiem Rachwałem i Piotrem Włodarczykiem, który wtedy także był piłkarzem Łódzkiego

klubu, zadeklarowaliśmy, że chcemy zostać i walczyć z klubem o utrzymanie się w lidze. Ówczesny prezes Widzewa, Andrzej Grajewski, powiedział, że ma dla mnie dwie oferty, lecz mimo to chciałem zostać. Sytuacja diametralnie się zmieniła, gdy pojechaliśmy z reprezentacją Polski, w krajowym składzie, na grupowanie na Malcie, gdzie zagraliśmy dwa spotkania. Wówczas w prasie ukazał się wywiad z Grajewskim, który stwierdził, że Stasiak za wszelką cenę chce odejść z Widzewa. To była wierutna bzdura, bo przecież ja wielokrotnie powtarzałem, że zależy mi na losie ukochanego klubu. Zostałem jednak przesygnięty do czwartoligowych rezerw, a w styczniu, najważniejszym dla piłkarza miesiącu w okresie przygotowawczym, musiałem się przygotowywać indywidualnie, ponieważ Andrzej Grajewski zabronił mi udziału w zajęciach zespołu rezerw. Mogłem dochodzić swoich praw w sądzie, ponieważ żaden klub nie może uniemożliwiać piłkarzowi wykonywania jego zawodu, ale trafiała się możliwość przejścia do Grodziska, z której skorzystałem. Należy także sprostować jeszcze jedną rzecz, o której w prasie było wtedy głośno. Podobno stwierdziłem, że Widzewie zarabiam tyle, że ledwo „starcza mi na frytki”. Prawda jednak jest taka, że to były słowa ówczesnego prezesa. Na on w czerwcu zaproponował nam kontrakty, z których – jak powiedział – „starczy wam akurat na frytki”. Faktem jest, że po opłaceniu różnych rachunków, także kredytu na mieszkanie, jaki wówczas zaciągnąłem, zostawało nam na przeżycie około dwóch tysięcy złotych. Może dla prezesa Grajewskiego to były bajkońskie sumy, ale dla zawodnika niespełniają. Zresztą sam Grajewski powiedział, że jeśli podpiszemy te niskie kontrakty, to wówczas przemęczymy się rok, wypromujemy, a on nie będzie nam stwarzał problemów z odejściem do innego klubu. Niestety, później były różne problemy i niejasności, ale nie chcę „kopać” się z Andrzejem Grajewskim na lamach mediów. To już przeszłość.

Przejście do Groclinu było chyba błędem...

- Nie, dlaczego? Pamiętam, że z drużyny przygotowującej się wtedy do meczów Pucharu UEFA z Bordeaux pojechaliśmy na trzytygodniowe grupowanie. Zagraliśmy wtedy w bodaj ośmiu sparingach, można powiedzieć, że wywalczyłem sobie skład, ale akurat przed pierwszym meczem po kontuzji do zdrowia wrócił Mariusz Pawlak i to on zajął miejsce w wyjściowej jedenastce. Do nikogo jednak nie miałem pretensji, bo przecież był to wcześniej podstawowy zawodnik, który miał duży wkład w awans Groclinu do kolejnej rundy. A już w samej lidze zagraliśmy w dwóch meczach, a w trzecim, przegranym 1:3 z Polonią Warszawa, naciągnąłem miesiąc i w efekcie miałem już rundę praktycznie z głowy.

Kolejne sześć miesięcy spędzone w Amice Wronki także nie były zbyt szczęśliwe...

- W Amice akurat regularnie pojawiałem się na boisku, ale zawiadłem się na trenerze Macieju Skorzy. Klub w ekstraklasie poczynił sobie wówczas całkiem niezłe, zajmowaliśmy przecież trzecie miejsce w lidze, ale już w rozgrywkach Pucharu UEFA poszło nam zdecydowanie gorzej. Zanotowaliśmy bolesną wpadkę z Glasgow Rangers (0:5), późniejsze mecze, choćby z Auxerre, w których nie brałem udziału, także nam nie wyszły. Pamiętam jednak, że po zakończeniu rundy, podczas wspólnej klubowej kolacji, trener Skorza poklepał mnie po plecach i powiedział, żebyśmy się nie przejmowali, że w styczniu popracujemy wspólnie nad formą i będzie dobrze. Jednak kiedy zaczęliśmy przygotowania do rundy, to zorientowaliśmy się, że coś jest nie tak. W sparingach graliśmy raptem po kilka minut, a co w ciągu tak krótkiego okresu czasu może zaprezentować obrońca? Jak ma udowodnić szkoleniowcowi, że warto na niego stawiać? Czując, że moja sytuacja jest mało komfortowa poprosiłem trenera o szczerą rozmowę. Usłyszałem, że nie pasuje do jego koncepcji i został mi tydzień na to, żeby znaleźć sobie nowego pracodawcę.

Masz żal do Macieja Skorzy?

- Trochę tak, ponieważ można było to załatwić w inny sposób. Szkoleniowiec mógł mi powiedzieć po rundzie jesiennej, że nie widzi dla mnie miejsca w zespole, a wówczas moje odejście z Amiki odbyłoby się na bardziej ludzkich zasadach. Oczywiście, wcale nie musiałem odchodzić z Wronek, miałem przecież z tym klubem podpisany kon-

trakt. Dano mi jednak do zrozumienia, że jeśli zostanę, to będę mógł trenować jedynie z trzecioligowymi rezerwami, ale już na regularną grę nawet w tej klasie rozgrywkowej także nie miałem szans. A ja przede wszystkim chciałem grać, dlatego odnalazłem się w Odrze Wodzisław, gdzie trenerem był Smuda.

W tym klubie odbudowałeś formę, lecz także w meczu barażowym o pozostanie w ekstraklasie pograżyłeś łódzki Widzew. Co wówczas czułeś?

- To prawda, w Odrze mogłem wówczas regularnie pojawiać się w składzie. Jeśli zaś chodzi o baraż, to zarówno ja, jak i Łukasz Masłowski, który wtedy także ubierał koszulkę Odry, a także trener Smuda, dowodzący zespołem z ławki, chcieliśmy trafić na Widzew. Zdawaliśmy sobie bowiem sprawę z tego, że mecze na wypełnionych szczególnie trybunach, przy udziale fantastycznie dopingujących łódzkich kibiców będą miały swoją oprawę. Syntetyzm do Widzewa pozostał i nadal jest, ale piłkarz jest trochę jak najemnik. Wtedy graliśmy dla Odry, to ten klub płacił nam przecież pensje i dlatego robiliśmy wszystko, by to klub z Wodzisławia utrzymał pierwszą ligę.

W 2005 roku zdecydowałeś się na przejście do Zagłębia. To nie było jednak Twoje pierwsze podejście do tego klubu...

- To prawda. Dwukrotnie byłem blisko przejścia do Zagłębia, ale ostatecznie nic z tego nie wyszło. Pierwszy raz miał miejsce jesienią 2003 roku, a ofertę z drugoligowego wówczas lubińskiego klubu złożył mi jego prezes, Marcin Fortuński. Jednakże wtedy zdecydowałem się na przenosiny do Grodziska. Drugi raz przedstawiciele Zagłębia skontaktowali się ze mną kilka miesięcy później, gdy klub awansował do ekstraklasy. Przyjechałem do Lubina, wziąłem udział w treningu, następnie pojechaliśmy na badania do Wrocławia, które również wypadły pomyślnie. Ustaliłem z władzami klubu wszystkie warunki finansowe, a że akurat wyjeżdżałem z kadrą na grupowanie do Stanów Zjednoczonych, to umowę mieliśmy podpisać za pośrednictwem faksu. Tak się jednak nie stało, a po powrocie z Oceanu ówczesny prezes zmienił warunki umowy i ostatecznie do jej podpisania nie doszło.

Jak z perspektywy blisko dwóch lat oceniasz nasz klub? Jak się zmienił?

- Uważam, że na właściwe tory wyprowadził drużynę trener Franciszek Smuda. To on tchnął w nas nowego ducha, sprawił, że zaczęliśmy wierzyć w swoje umiejętności. Bo przecież nie dokonał wielu zmian w składzie, raptem wprowadził kilka korekt, a momentalnie przyszły wyniki. Wygraliśmy wtedy na Arce, później zremisowaliśmy z Koroną Kielce, a następnie nasza forma rosła, a pozycja w tabeli była coraz wyższa. Świetna praca, jaką wykonał z naszą drużyną trener Smuda, obecnie kontynuuje trener Czesław Michniewicz.

Smuda i Michniewicz to szkoleniowcy o uzupełnie innych warsztatach pracy. Jak je porównasz? Który jest Tobie bliższy?

- To dwa, zupełnie różne warsztaty. Można powiedzieć, że konikiem trenera Smudy była taktyka, choć nie stosował on różnych, skomplikowanych schematów, a bazował na prostych założeniach, które zawodnicy mieli do wykonania na murawie. Swoje decyzje podejmował na tzw. „nosa”, ale rzadko się mylił. Nie stosowaliśmy żadnych sport-testerów i podobnych rzeczy, ponieważ Smuda ufał swojej intuicji. Z kolei u trenera Michniewicza nasze organizmy są stale monitorowane, każdy zawodnik ma dostosowane obciążenia do swoich możliwości. Niezwykle mocną stroną obecnego trenera Zagłębia jest także taktyka i umiejętność motywacji. I u Smudy, i u Michniewicza osiągamy znakomite wyniki, dlatego nie chcę żadnego z nich wyróżniać. U obu czuję się bardzo dobrze. A wracając jeszcze do badań, to owszem, one są bardzo ważne, ale nie można ślepo wierzyć im w wyniku. Pamiętamy przecież, że dwa lata temu Dražen Besek przed pierwszym meczem finału Pucharu Polski z Groclinem dał odpocząć kilku kluczowym zawodnikom i w rewanżu zespół nie odrobił strat z pierwszego meczu. I puchar pojechał do Grodziska, choć to Zagłębie było zespołem lepszym.

W opinii niektórych uchodzisz za zawodnika kontuzjowanego. Czy podatność na urazy miała wpływ na rozwój Twojej kariery?

- Wydaje mi się, że tak. W Widzewie Łódź zerwałem wiazadła w kolanie i miałem pół roku z głowy. Później musiałem mocno się napracować, by wrócić do optymalnej dyspozycji, a przecież jakiś czas później zламаłem obojczyk z przemieszczeniem i znów musiałem poddać się operacji. Długo, gdy kilka miesięcy temu miałem poważne problemy z mięśniami brzucha, to robiłem wszystko, aby nie iść pod nóż. Miałem to ogromne szczęście, że trafiłem pod opiekę doktora Zbigniewa Pawłowskiego, który mnie wyleczył bez konieczności poddawania się operacji. Jego metody okazały się na tyle skuteczne, że dziś nie mam już żadnych problemów. A kto wie, gdzie byłbym teraz, gdybym poddał się zabiegowi, czego bardzo chciałem uniknąć.

Jesteś zawodnikiem, który potrafi grać bezbłędnie, jak w meczu z Wisłą Kraków, ale i przydarzają Ci się proste błędy, choćby w Belchatowie, czy w ostatnim meczu z Pogonią. Profesor Jan Chmura mówi, że w meczu masz momenty wyższej i słabszej dekoncentracji. Z czego to wynika?

- Faktem jest, że Belchatowie mecz mi nie wyszedł, podobnie zresztą jak całemu zespołowi. Mam tylko nadzieję, że nie zaważy to na losach tytułu mistrzowskiego. Gra na pozycji obrońcy, podobnie jak w przypadku bramkarza, niesie za sobą dużą odpowiedzialność. Możesz grać świetnie jako mecz, a wystarczy, że przydarzy ci się jeden, brzemienny w skutkach błąd, a wtedy nikt nie będzie pamiętał o twoich znakomych interwencjach, a wypominał wpadkę. Napastnik ma kilka szans do rehabilitacji, obrońca już nie. W przypadku każdego defensora jest tak, że to najłatwiejsza teoretycznie piłka do wybiecia jest zarazem tą najtrudniejszą. I czasami każdy z nas się myli, ja również. Osobiście staram się kształtować wysoki poziom koncentracji w meczu poprzez pracę na treningach. Na nich także jestem maksymalnie skupiony, czego zresztą wymaga trener Michniewicz. Jeśli któryś z zawodników będzie przez cały tydzień olewał zajęcia, to nie ma co liczyć na grę w meczu. A dzięki budowaniu odpowiedniej koncentracji na treningach łatwiej jest później zmobilizować się w czasie spotkania. Oczywiście, nie można przesadzać, ponieważ nadmierna mobilizacja działa wręcz paraliżująco na piłkarza, zabija jego dynamikę, krępuje ruchy. Trzeba umieć to wszystko wyważyć. Wierzę, że praca na treningach sprawi, że w meczach będę coraz lepszy, a głupie błędy będę przydarzały mi się jak najrzadziej.

Do klubu regularnie wpływają powołania do reprezentacji dla różnych zawodników, ale próżno wśród wyróżnionych nominacją szukać Twojego nazwiska. Nie masz żalu, że jesteś pomijany przez selekcjonera?

- Absolutnie nie. Uważam, że Leo Beenhaker stawia w defensywie na najlepszych obecnie piłkarzy, a ja jestem jeszcze gorszy od Jacka Bąka czy Arkadiusza Głowackiego.

A od Adama Kokoszki?

- Cóż, selekcjoner zdaje sobie sprawę z tego, że Jacek Bąk za pół roku, może rok zakończy reprezentacyjną karierę i wówczas trzeba będzie znaleźć jego następcę. Kokoszka jest młodym, ale uzdolnionym piłkarzem, który jeździ na kadrę po to, by zdobywać niezbędne doświadczenie. Jeśli selekcjoner po niego sięga, to znaczy, że prawdopodobnie widzi w nim następcę Bąka. Mi zaś pozostaje dobrze prezentować się w klubie, gdyż wówczas mogę zainteresować swoją osobą Holendra.

Jak w najbliższej przyszłości widziałbyś swoją karierę?

- Muszę zacząć od tego, że w Zagłębiu przeżywam obecnie najlepszy okres, od kiedy gram w piłkę. Mam pewne miejsce w składzie, a nie pojawiając się na boisku tylko wtedy, gdy mam nadmiar kartelek lub

złapałem kontuzję, a przecież podczas dwuletniego pobytu w Lubinie trenowałem pod okiem kilku trenerów i każdy z nich widział mnie w składzie. Obecnie dyrżka ze mną w podstawowej jedenastce walczy o Mistrzostwo Polski i jeśli uda się zdobyć tytuł lub nawet zająć drugie miejsce w lidze, choć zdecydowanie bardziej skłaniałbym się ku mistrzostwie, to będzie to moje największe osiągnięcie w piłce. Wprawdzie mam już w piłkarskim CV tytuł Wicemistrza Polski z Widzewem, ale prawdą jest, że z bodaj piętnastu meczów, jakie rozegrałem w tamtym sezonie, uzbierało się może sto minut. Mój wkład w ten sukces był zatem niewielki. Zyczyłbym sobie, aby w ostatnim meczu tego sezonu z Legią przy Łazienkowskiej o ewentualnym mistrzostwie dla Zagłębia decydował tylko nasz mecz, abyśmy nie byli uzależnieni od wyniku Belchatowa. Mocno wierzę w to, że drużyna Oresta Lenckysa, mając przed sobą dwa ciężkie mecze z Koroną Kielce i Wisłą Kraków, jeszcze się gdzieś potknie. A co będzie dalej, po sezonie? Mam jeszcze roczny kontrakt z Zagłębiem i nie ukrywam, że jest mi tutaj bardzo dobrze. Wprawdzie nieco niepokoją nas wszystkich informacje prasowe, z których dowiadujemy się o ewentualnych karach nałożonych na nasz klub za korupcję, ponieważ wprowadza to trochę niepotrzebnej nerwowości w szatni, ale liczę, że nie spotka nas degradacja do niższej klasy. Poza tym nie zastanawiam się, co będzie dalej. Mam tą pewność, że jeszcze przez jakiś czas będę grał w dobrym klubie, z którego kiedyś mógłbym odejść do zagranicznego zespołu, za sumę, z której zadowolony byłby mój obecny pracodawca.

A gra w jakiej lidze byłaby dla Ciebie największym wyzwaniem?

- Biorąc pod uwagę ligi, z których relacje można śledzić w telewizji, to najefekowniej wygląda angielska Premiership, w której mecze są prawdziwym piłkarskim świętem. Stadiony są zapelnione do ostatniego miejsca, gra pełna dynamiki i polotu. Najnudniejsza jest z kolei liga włoska, oglądając relacje z meczu Serie A trzeba przełączać co chwilę na inny kanał. (śmiech). Raptem dwa strzały oddane na bramkę, zasięki taktyczne. Paradoksalnie jednak gra Włochów zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Ostatnie Mistrzostwo Świata reprezentacja tego kraju zdobyła wyłącznie dzięki świetnie zorganizowanej grze obronnej, a mnie osobiście podoba się to, że w tym sukcesie mocno wyeksponowana jest rola defensora. Ponadto dobrze odnajduje się w sferze taktycznej i myślę, że gra we Włoszech byłaby dla mnie wyzwaniem i spełnieniem marzeń. Droga do ich realizacji jest, rzecz jasna, długa i wyboista, ale przecież nie są to cele nie do zrealizowania.

Michał Stasiak ocenia drużynę Widzewa Łódź:

Jest to młody zespół, umiejętnie poukładany taktycznie przez trenera Michała Proberza. Ostatnio przytrafiły im się wpadki w postaci wykisłej porażki z Lechem Poznań, ale nieobliczalność tej drużyny sprawia, że mogą się w każdej chwili podnieść. Najciekawszym i będącym obecnie w najlepszej formie zawodnikiem wydaje się Stefano Napoleoni, dynamiczny i dobrze wyszkolony technicznie piłkarz, który ciekawie grał w Widzewie. Równie dobre wydalenie roli występujący w środku pola, młodzieńki Piotr Kuklis, który mimo niewielkiego doświadczenia imponuje zadziornością oraz boiskowym cwaniactwem. Którego z piłkarzy Widzewa widziałbym w Zagłębiu? Jest tam paru ciekawych chłopaków, choćby ci, o których powiedziałem przed chwilą, jakkolwiek uważam, że zawodnikom łódzkiego klubu ciężko byłoby wywalczyć miejsce w podstawowym składzie naszego zespołu. Nie mniej jednak wypowiadać się na ten temat, gdyż większe kompetencje mają nasi szkoleniowcy i oni najlepiej zdają sobie sprawę z umiejętności oraz ewentualnej przydatności do zespołu zawodników Widzewa.

ZAMÓW SERWIS SMS-owy

Już od dziś możesz zamówić serwis sms-owy na wyjazdowy mecz Zagłębia Lubin z Legią Warszawa. Aby otrzymać informacje odnośnie tego spotkania wyślij SMS o treści **WZL.2605** na numer **72880**. Koszt 2,44 zł z VAT.

Usługa dotyczy informacji o przebiegu i wyniku meczu. Użytkownicy otrzymują za jeden wysłany SMS 4 informacje zwrotne w tym 3 dotyczące przebiegu meczu oraz 1 informację klubową. Użytkownikom usługi może być osoba fizyczna zwana dalej „Użytkownikiem”, która ukończyła 18 rok życia, posiadająca pełną zdolność do czynności prawnych, posiadająca stałe miejsce zamieszkania w Polsce oraz spełnia wszystkie postanowienia i warunki niniejszego Regulaminu. Organizatorem jest Zagłębie Lubin SSA. Regulamin dostępny jest na stronie www.zaglebie-lubin.pl oraz w siedzibie organizatora.



MECZ GODNY FINAŁU

W starciu drużyny walczącej o honor z zespołem aspirującym do miana Mistrza Polski padł remis. Jednakże było to jedno z najbardziej dramatycznych spotkań sezonu 2006/07.

Jeszcze przed pierwszym gwizdkiem sędziego było wiadome, że obaj szkoleniowcy desygnaują do gry dublerów, mimo iż tylko Zagłębie walczy jeszcze w Orange Ekstraklasie o konkretny cel – Mistrzostwo Polski. Goście, po zdobyciu Pucharu Polski, zrealizowali plan, jaki przed sezonem nakreślił im właściciel klubu, Zbigniew Drzymała. Zdobyli przepustkę do europejskich pucharów.

W składzie Zagłębia pojawili się piłkarze, którzy wiosną grali mało, albo wcale. Fani ujrzeli w wyjściowej jedenastce Andersona Pedro, Dawida Banaczka, Zbigniewa Grzybowski, Filipa, Patryka Klofika, Mariusza Liberde, Dariusza Jackiewicza, Szymona Pawłowskiego, Tomislava Visievicia i Mateusza Żytka. Z kolei w obozie gości zabrakło m.in. Aleksandra Ptaka, Piotra Piechniaka, Piotra Świerczewskiego, czy Marka Sokolowskiego, a przed szansą debiutu stanął młody Amadeusz Kłodawski.

Na początku pierwszej połowy przewagę osiągnęli piłkarze Zagłębia, którzy przeprowadzali składne akcje skrzydłami. - Lubinianie konstruując bardzo składne i groźne akcje. Ponadto środek pola zdominowali Anderson i Jackiewicz, co sprawia, że to Zagłębie ma przewagę - oceniał komentujący ten mecz trener Adam Nawalka. Co rusz pachniało bramką dla naszego zespołu, ale choćby Szymonowi Pawłowskiemu, który świetnie wyluskał piłkę spod nóg Radka Mynara, zabrakło zimnej krwi. Po okresie dominacji gospodarzy z czasem inicjatywę zaczął przejmować Groclin. Stało się tak za sprawą „przebudzenia” Michała Golińskiego, który zaczął mądrze rozgrywać piłkę, a także dzięki ruchliwości Piotra Rokiego. To właśnie po jego podaniu z woleja uderzał Amadeusz Kłodawski, ale piłka po plecach obrońcy Zagłębia wylciała na rzut rożny. Jednak w 36. minucie przyjezdni wyszli na prowadzenie. Po dalekim i mierzonym dośrodkowaniu Golińskiego na piąty metr futbolówkę zgrał głową wzdłuż bramki jeden z graczy Groclinu, a Takesure Chinyama „szczupakiem” wpakował ją do siatki. - To była świetna akcja, ale i błąd Mariusza Liberdy, który nie wyszedł do tej piłki – tak ocenił tą sytuację Nawalka. Do przerwy goście utrzymali prowadzenie.

Znacznie więcej działo się w drugiej połowie, w której padło aż pięć bramek. W 65. minucie do wyrównania doprowadził Dawid Banacek,

który wykorzystał znakomite dogranie w wykonaniu Patryka Klofika. „Kilof”, który przez cały mecz niemilosiernie kręcił zawodnikami Groclinu, zrobił zamach nogą, sygnalizując strzał, a następnie sprytnie wycofał piłkę do „Banana”. Już jednak za chwilę grodziszczanie ponownie objęli prowadzenie, znów za sprawą niezwykle ruchliwego Chinyamy, który znakomicie poradził sobie z pilnującym go Vidase Alunderisem, przepychając go ciałem, następnie wymanewrował jeszcze Mariusza Liberde i umieścił piłkę w bramce. W 80. minucie wydawało się, że jest już po meczu. Rozpędzony Chinyama z łatwością przepełnął na prawej stronie Mateusza Żytka, podciągnął za futbolówką przy nodze jeszcze kilkanaście metrów, po czym idealnie podał do Adriana Sikory, a ten dopełnił formalności.

Jednak ambitni Lubinianie pokazali, że zawsze należy grać do końca. W 83. minucie kapitalnym zagranieniem popisał się Dariusz Jackiewicz, który „rzucił” futbolówkę za plecy obrońców Groclinu, tam przejął ją Banacek, który niczym rasowy snajper zmniejszył prowadzenie przyjezdnych. - Gospodarze grają z niesamowitą ambicją. To pozwala wierzyć, że jeszcze odwrócą losy tego meczu – przyznał trener Nawalka i okazało się, że miał rację. Zagłębie poszło za ciosem i już cztery minuty później padło wyrównanie. Ręką w polu karnym zagrał Adrian Bartkowiak, a sędzia Mirosław Górecki wskazał na „wapno”. Pewnym egzekutorem rzutu karnego okazał się Zbigniew Grzybowski, dla którego było to pięćdziesiąte trafienie w barwach Zagłębia Lubin.

Nasz zespół mógł jeszcze rozstrzygnąć spotkanie na swoją korzyść, bowiem w ostatnich sekundach meczu kapitalnym uderzeniem z powietrza popisał się Szymon Pawłowski. Niestety mocno niepewny tego dnia Sebastian Przyrowski, tym razem stanął na wysokości zadania i odbił piłkę na poprzeczkę.

Lubinianie mieli w tym spotkaniu bardzo dobre i złe momenty. Na szczęście przy niekorzystnym dla nich wyniku pokazali charakter i doprowadzili do wyrównania. To sprawia, że przed rewanżem w Grodzisku - choć faworytem będą gospodarze - wcale nie stoją na straconej pozycji.

Zagłębie Lubin 3-3 Dyskobolia Grodzisk Wielkopolski

Dawid Banacek 65, 83, Zbigniew Grzybowski 87 (k) - Takesure Chinyama 36, 69, Adrian Sikora 80

Zagłębie: 21. Mariusz Liberda - 16. Filipa, 2. Mateusz Żytko, 27. Vidas Alunderis, 20. Tomislav Višević (69, 24. Marcin Pietroni) - 13. Patryk Klofik, 14. Dariusz Jackiewicz, 25. Anderson, 28. Zbigniew Grzybowski - 23. Szymon Pawłowski, 18. Dawid Banacek.

Dyskobolia: 12. Sebastian Przyrowski - 4. Vlade Lazarevski, 2. Radek Mynář, 18. Igor Koziol (75, 3. Adrian Bartkowiak), 25. Błażej Telichowski - 22. Piotr Rokci (75, 9. Adrian Sikora), 6. Tomasz Jodłowiec, 14. Michał Goliński, 10. Amadeusz Kłodawski (75, 20. Jarosław Lato) - 19. Takesure Chinyama, 8. Filip Ivanovski (66, 26. Mate Lacić).

Żółte kartki: Filipa - Takesure Chinyama.

Sędziował: Mirosław Górecki (Katowice).

Widzów: 2000.

TYLKO OFICJALNE PAMIĄTKI



czapka z daszkiem

sześciopanelowa, dwie aplikacje haftowane

cena w sklepie internetowym

30 zł



Pamiątki do kupienia:

www.zaglebie-lubin.pl/sklep - z dostawą do domu

Punkt handlowy w Hali nr 4 Centrum Handlowego „Deffl” w Lublinie, ul. Odrodzenia 35, pon. – sob. w godz. 9.00 – 17.00

Stolsko „Złotnik - Zegarmistrz” w „Kauflandzie” w Lublinie, ul. Zwierzyckiego 2, pon. – nd. w godz. 7.00 - 21.00

Sklep „Magic Sport” w Lublinie, ul. Kamienna 24A, pon. – sob. w godz. 10.00 – 17.00

Sklep „WEDAN” w Lublinie, ul. Kisielewskiego 24, pon. - pt. w godz. 10.00-18.00, sob. 10.00 - 14.00

Zagłębie Lubin SSA zaprasza
chłopców z klas **II i III Szkół**

Podstawowych do udziału w treningach.

Zajęcia odbywają się na stadionie Górniczego Ośrodka Sportu:

- Rocznik 1998 (kl. II) - w poniedziałki godz. 17.30
trener Janusz Stańczyk, tel. 0695 434 567

- Rocznik 1997 (kl. III) - we wtorki godz. 18.00
trener Janusz Rak, tel. 0667 215 875.

Blizsze informacje udziela także sekretariat klubu, tel. 076 847 86 44.

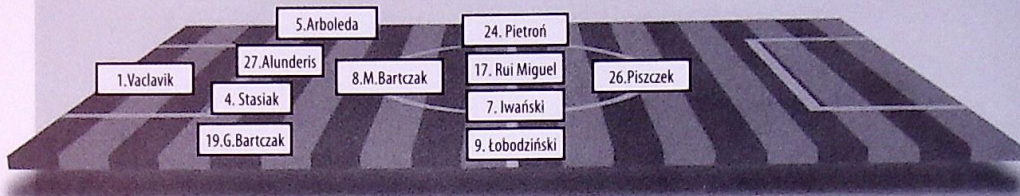


Zapraszamy wszystkich kibiców do oglądania programu „Piłkarskie Zagłębie” produkowanego przez TVL. Program można obejrzeć w każdy wtorek o godz. 18.30 w regionalnej Telewizji „ODRA” emitowanej na kanale TV4. Powtórka programu w środę o godz. 7.20



ZAGŁĘBIE Lubin

przypuszczalny skład



1. Michal VACLAVIK (Czechy)

31 lat
Wzrost/Waga: 187 cm / 82 kg



19. Grzegorz Bartczak

22 lata
Wzrost/Waga: 182 cm / 75 kg



4. Michal STASIAK

26 lat
Wzrost/Waga: 188 cm / 83 kg



9. Wojciech ŁOBODZIŃSKI

25 lat
Wzrost/Waga: 188 cm / 80 kg



7. Maciej IWAŃSKI

26 lat
Wzrost/Waga: 171 cm / 70 kg



26. Łukasz PISZCZEK

22 lata
Wzrost/Waga: 184 cm / 73 kg



Czesław MICHNIEWICZ

Trener



5. Manuel ARBOLEDA (Kolumbia)

28 lat
Wzrost/Waga: 188 cm / 84 kg



27. Vidas ALUNDERIS (Litwa)

29 lat
Wzrost/Waga: 185 cm / 81 kg



8. Mateusz BARTCZAK

28 lat
Wzrost/Waga: 182 cm / 80 kg



17. RUI MIGUEL Melo (Portugalia)

24 lata
Wzrost/Waga: 175 cm / 74 kg



24. Marcin PIETRON

21 lat
Wzrost/Waga: 174 cm / 70 kg

Ławka rezerwowych:

- 21. Mariusz LIBERDA 31 lat, Wzrost/Waga: 198 cm / 95 kg.
- 28. Zbigniew GRZYBOWSKI 31 lat, Wzrost/Waga: 178 cm / 76 kg
- 15. Robert KOLENDOWICZ 27 lat, Wzrost/Waga: 174 cm / 72 kg
- 8. Mateusz BARTCZAK 28 lat, Wzrost/Waga: 182 cm / 80 kg
- 13. Patryk KLOFIK 21 lat, Wzrost/Waga: 171 cm / 70 kg
- 25. ANDERSON PEDRO (Brazylia) 27 lat, Wzrost/Waga: 183 cm / 80 kg
- 18. Dawid BANACZEK 28 lat, Wzrost/Waga: 186 cm / 77 kg
- 14. Dariusz JACKIEWICZ 34 lata, Wzrost/Waga: 179 cm / 79 kg
- 23. Szymon PAWŁOWSKI 21 lat, Wzrost/Waga: 176 cm / 70 kg



WIDZEW ŁÓDŹ

przypuszczalny skład



Bartosz FABINIAK

25 lat
Wzrost/Waga: 197 cm / 91 kg
Mocne strony: gra na linii, zasile ramion
Słabsze strony: gra na przedpłu, gibkość



Robert KŁOS

25 lat
Wzrost/Waga: 185cm / 76 kg
Mocne strony: taktyka, wydolność, nieustępliwość
Słabsze strony: szybkość, gra lewą nogą



Joseph OSHADOGAN (Włochy)

21 lat
Wzrost/Waga: 182 cm / 78 kg
Mocne strony: asekuracja, gra głową
Słabsze strony: szybkość, zwrotność



Adrian BUDKA

27 lat
Wzrost/Waga: 174 cm / 77 kg
Mocne strony: ciąg na bramkę, dynamika
Słabsze strony: destrukcja, gra głową



Łukasz JUSZKIEWICZ

24 lata
Wzrost/Waga: 181 cm / 66 kg
Mocne strony: kreatywność, inteligencja w grze, podanie
Słabsze strony: szybkość, zwrotność



Stefano NAPOLEONI (Włochy)

21 lat
Wzrost/Waga: 177cm/ 65 kg
Mocne strony: kreatywność, szybkość
Słabsze strony: destrukcja, wahania formy



Michał Probiez

Trener



Piotr STAWARCZYK

24 lata
Wzrost/Waga: 193 cm / 90 kg
Mocne strony: gra głową, gra ciałem
Słabsze strony: szybkość, zwrotność



Łukasz BROŻ

22 lata
Wzrost/Waga: 180 cm / 75 kg
Mocne strony: dynamika, gra ofensywna
Słabsze strony: taktyka, brak doświadczenia



Piotr KUKLIS

21 lat
Wzrost/Waga: 176cm / 73kg
Mocne strony: zadziorność, kreatywność, ruchliwość
Słabsze strony: gra ciałem, gra głową



Jakub WAWRZYNIAK

24 lata
Wzrost/Waga: 188cm / 88 kg
Mocne strony: wydolność, ciąg na bramkę, gra głową
Słabsze strony: szybkość, zwrotność



Krzysztof SOKALSKI

22 lata
Wzrost/Waga: 193 cm / 82 kg
Mocne strony: strzał, gra ciałem, gra głową
Słabsze strony: destrukcja, szybkość

Ławka rezerwowych:

Ruslan Medidov (Azerbejdżan) 22 lata, Wzrost/Waga: 192cm / 95 kg, Pozycja na boisku: bramkarz
Marcin NOWAK 28 lat, Wzrost/Waga: 183 cm / 77 kg, Pozycja na boisku: boczny obrońca, środkowy obrońca
Wojciech JARMUŻ 23 lata, Wzrost/Waga: 183cm / 73 kg, Pozycja na boisku: boczny obrońca, pomocnik
Sławomir SZELIGA 25 lat, Wzrost/Waga: 182cm / 75 kg, Pozycja na boisku: pomocnik
Nenad ZEČEVIĆ (Serbia) 29 lat, Wzrost/Waga: 184 cm / 80 kg, Pozycja na boisku: lewy pomocnik
Sasa BOGUNOVIĆ (Serbia) 25 lat, Wzrost/Waga: 184cm / 85 kg, Pozycja na boisku: napastnik

Jest wychowankiem naszego klubu i jednocześnie legendarnym jego zawodnikiem. Spośród wszystkich zawodników Zagłębia Lubin Radosław Kałużny zrobił największą, międzynarodową karierę.



Radek, który przeszedł wszystkie szczebelki w grupach młodzieżowych naszego klubu przebił się do kadry pierwszego zespołu w sezonie 1991/92. Co ciekawe, jego talent eksplodował dość niespodziewanie, gdyż kilka lat wcześniej miłokos miał poważne problemy z wagą i, jak wspominał, zaczął trenować grę w piłkę tylko po to, by zrzucić zbędny balast. Wiosną 1992 rośli młodzian cztery razy wybiegał na pierwszoligowe boiska. W kolejnych rozgrywkach stał się już podstawowym zawodnikiem. Rozegrał dwadzieścia osiem spotkań i strzelił premierowego gola w ekstraklasie. Później, z każdym następnym sezonem nabierał doświadczenia, a jego pozycja w zespole się umacniała. Z czasem stał się prawdziwą gwiazdą Zagłębia, specjalistą od piekielnie mocnych i skutecznych uderzeń z dystansu. Kibice doskonale zapamiętali gola, którego zdobył na kilka minut przed końcem meczu z Legią Warszawa (2:1) w sezonie 1994/95. Ta bramka dała bowiem lubinianom trzy punkty i walnie przyczyniła się do tego, że „Rycerze Wiosny” zajęli w końcowej klasyfikacji lokatę, która dała im przepustkę na europejskie salony. Jeszcze piękniejszą bramkę Radek strzelił w pojedynku z Miliarderem Pniowy (1:0) - po jego soczystym uderzeniu z czterdziestu metrów piłka ugrzęzła w „okienku” bramki strzeżonej przez Dariusza Płaczkiewicza. W tym samym czasie Kałużny przesądzał także o zwycięstwach młodzieżowej reprezentacji Polski, jak choćby w starciu z Izraelem, kiedy popisał się atomowym uderzeniem z dalszej odległości.

14 lutego 1997 roku Lubinianin zadebiutował w pierwszej reprezentacji Polski w pojedynku z Litwą (0:0). Już jednak wiosną zawodnik trafił za niemałe pieniądze do krakowskiej Wisły, która w wyścigu o „Tatę” wyprowadziła Polonię Warszawa. W Zagłębiu Radosław Kałużny rozegrał 176 spotkań, w których dwadzieścia cztery razy pokonywał bramkarzy rywali.

Pod Wawelem piłkarz dwukrotnie zdobył tytuł Mistrza Polski, raz triumfował w rozgrywkach o Puchar Ligi. Przed sezonem 2001/02 Kałużny przeszedł do niemieckiego pierwszoligowca, Energii Cottbus. Tam, pod okiem trenera

Eduarda Geyera przeszedł ciężką szkołę. Po pierwszych morderczych treningach zawodnik, jak zwierzał się prasie, ledwo wchodził po schodach do hotelu. Jednak w Energie szybko stał się pierwszoplanową postacią. W pierwszym sezonie gry w Bundeslidze zdobył pięć goli w dwudziestu pięciu spotkaniach. W kolejnym grał na nieco niższym, ale i tak dobrym poziomie. Nic więc dziwnego, że w swoich szeregach zapragnął mieć Kałużnego mający mocarstwowe plany Bayer Leverkusen. W barwach „Aptekarzy” piłkarz zadebiutował w elitarnych rozgrywkach Ligi Mistrzów, wszakże pobyt w Bayerze nie był dla niego specjalnie udany. Przegrywał rywalizację z Jensem Nowotnym i Carstenem Ramelowem o miejsce, odpowiednio, na środku obrony i w centrum drugiej linii, dlatego podczas 2,5 letniego pobytu rozegrał w Leverkusen jedynie dwanaście spotkań. Wiosną 2005 roku trafił do drugoligowego SC Rot-Weiss Essen, w barwach którego odbudował nieco formę. Natomiast w kolejnym sezonie ubierał koszulkę LR Ahlen, które jednak nie zdołało obronić się przed degradacją z 2. Bundesligi. W Ahlen kolega „Taty” był znany z naszych boisk Serb, Stanko Svitlica. Po zakończeniu zeszłego sezonu Kałużny wrócił na chwilę do Polski, potrenował z Zagłębiem, po czym podpisał kontrakt z cypryjskim AEL Limassol. W pierwszej lidze polskiej rozegrał 244 spotkania, w których 39 razy trafił do siatki.

Warto także wspomnieć reprezentacyjny rozdział w karierze zawodnika. Łącznie w koszulce z orzełkiem na piersi wystąpił on 41 razy. Strzelił aż 11 bramek. Ostatnią w pojedynku z Austrią w Wiedniu (3:1) w ramach eliminacji do MŚ w Niemczech. Kałużny był jednak prawdziwym bohaterem eliminacji do poprzedniego mundialu, który odbywał się w Korei i Japonii. Był nie do zatrzymania w stacji z Białorusinami w Łodzi (3:1), gdy jego hat-trick zapewnił „biało-czerwonym” trzy punkty. Już jednak na samym turnieju Kałużny był cieniem samego siebie. Nigdy później nie zagrał tak, jak w pamiętnych eliminacjach. Należy jednak pamiętać o tym, że Radek dał reprezentacji bardzo wiele, w większości spotkań, które rozegrał, był przecież jej wiodącym zawodnikiem.



kibicujemy
Orange Ekstraklasie



Dowiedz się pierwszy,
co dzieje się w Orange Ekstraklasie.
Zobacz najciekawsze fragmenty meczów,
gorące wywiady, zdjęcia i komentarze.

Wyślij SMS-a o treści **LIGA** pod numer **79400**
i zamów multimedialny serwis MMS.
Koszt miesięcznego abonamentu 9 zł/10,98 zł brutto.

Orange jest głównym sponsorem Orange Ekstraklasy



KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.

**czołowy producent miedzi i srebra na świecie
sponsorem strategicznym**

ZAGŁĘBIA LUBIN SSA

